



## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tój ceny półroczna i kwartalna.  
 Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



### ZABAWKA NA ZIMOWE WIECZORY.

Chłopcom, lubiącym strugać drewnianka, podajemy bardzo zajmujące zajęcie na wieczory zimowe. Bierze się cieniutka deseczka sosnowa i wyrzyna się na nią szczyrykiem coś nakształt płaskorzeźby, przedstawiającej górę, buchającą płomieniami. Rysunek nasz może służyć za wzór do takiej roboty, niezmiernie łatwej do wykonania, nawet bez żadnego artystycznego uzdolnienia. Trzymając deseczkę tak wystruganą przed światłem lampy lub świecy, ujrzycie rysunek

w jaskrawo-czerwonym zabarwieniu, wspaniałe płomienie, buchające z krateru, będą miały odcień purpurowy. Miejsca te należy tak wystrugać, aby deseczka tam była najciemnsza.

Światło tak słoneczne, jak i sztuczne, zawiera w sobie promienie różnobarwne, tęczaowe, nie wszystkie jednakowo są przez każde ciało przepuszczane. Cieniutkie blaszki sosnowego drzewa przepuszczają szczególnie promienie czerwone. Ta ich własność może posłużyć do przyjemnej zabawy, każdy bowiem pomysły młodzieniec potrafi, oprócz podanego na naszym rysunku wulkanu, wystrugać rozmaite płonące budynki, krajobrazy z jaskrawo wschodzącym lub zachodzącym słońcem i t. p. przedmioty. Zawsze tylko o tem pamiętać trzeba, że najciemnsze miejsca na deseczce będą wyglądały najbardziej czerwone.

### CÓRKA KORYOLANA,

obraz historyczny  
 przez **Maryą Leonę.**

(Dokończenie).

### AKT IV.

OBÓZ WOLSKÓW.

(Z jednego boku w głębi widać namioty, żołnierzy chodzących, leżących lub gotujących sobie stawę, z drugiego straż).

JEDEN ZE STRAŻY (do drugiego).

Widziałeś wczoraj posłów?



DRUGI.  
Wczoraj?

TRZECI.  
Ja widziałem.

Siwobrode kapłany w szatach uroczystych  
Szli do niego od Romy. — On ich nie dopuścił  
Do swojego namiotu. Tu — odprawił strażę,  
I tu z niemi rozmawiał.

DRUGI.  
Kiedyż to być mogło?  
O godzinie czternastej przed słońca zachodem,  
Tyś wtedy spał gdzieś w krzakach, leniuchu.

PIERWSZY.  
Nie spałem,  
Posłano mnie po wodę.

TRZECI.  
Jednakże ten Marcyusz  
Bardzo wielkim być musi, kiedy aż kapłanów  
Wysyłają do niego, wygnaćca z swych murów.

DRUGI.  
Tegoż ci trzeba było?... Alboż nie masz oczu?  
Alboż sam nie patrzyłeś jak zdobył Kirkeum,  
Jak Boloe opanował?

CZWARTY.  
A pierwsza wyprawa,  
Gdy nie mogąc doczekać naszej rady końca,  
Sam się z garstką przyjaciół w kraj wyprawił rzymski,  
I tyle nam zdobywszy przyniósł.

DRUGI.  
Rozdał wojsku,  
Sobie nic nie zachował...

### Scena I.

ZMIANA STRAŻY.

(Jeden z nowoprzybyłych dosłyszawszy tych słów).

Mnie bo się nie widzi,  
By mogło być chwalebnie z swoimi wojować,  
Jabym mu nie dowierzał...

DRUGI.  
Dałbyś pokój temu!...  
Możeby lepiej było, by nas znowu łupił?  
Sprzykrzyło ci się życie... Albo ci niemiło,  
Że spokojnie w tym roku sprzątasz zboże swoje?

PIERWSZY (uparcie).  
Kiedy ja mu nie wierzę...

TRZECI.  
Chciałbym widzieć ciebie,  
Gdyby z Antium wygnano cię niesprawiedliwie.

DRUGI (śmiejąc się).  
Z Antium?... Toż on *vilanus*!

CZWARTY.  
No!... to się nie dziwię,  
Jego podejrzliwości. Ci wieśniacy grubi  
Gotowiby posądzić i własnego ojca.

PIERWSZY.  
A wy z miasta na byle jakie słówko wdzięczne  
Lgniecie, jak muchy na lep.

TRZECI (urazony).  
On do słów nie skory.

PIERWSZY.  
Ale wam obiecuje skarby niezmierzone,  
Gdy zdobędziemy Romę.

CZWARTY.  
Kto pomyśli może,  
Że ten dobytkiem gardzi...

PIERWSZY.  
Nie gardzę... lecz...

CZWARTY.  
Chciwość

Właśnie między innemi odznacza wieśniaka,  
Chciwość i grubijaństwo, i cnót innych wiele —  
Takich cnót...

PIERWSZY (uderza go).

DRUGI (rozdzielając ich).

Dajcie pokój, tu się bić nie wolno,  
Nuż kto z wodzów zobaczy?  
(śmiejąc się) Lub gdyby Rzymianie  
Napadli nas z za murów?

TRZECI.

Gdy Marcyusz jest z nami?

PIERWSZY (tajemniczo).  
A wiecie wy też czego przed dniami trzydziestu  
Zażądał od senatu Romy?

WSZYSCY.

Czego? Czego?

PIERWSZY.

Gdy przyjmował poselstwo, ukryłem się w krzaku...  
(skupia ich wkoło siebie, ciszej).  
Chciał by obywatelstwo nam nadano rzymskie,  
Jak niedawno Latynom.

DRUGI.

I cóż, odmówili?

PIERWSZY.

Tak; odmówili głupi. — Ale czyż słuszności  
Nie mam, że niedowierzam? Toż poddaństwo Romy  
Chciał nadać!

TRZECI.

Co w poddaństwo?

CZWARTY.

O, zakuta głowa!

Obywatelstwo Romy, to są przywileje.

PIERWSZY.

Jednak dziś Latynowie zależą od Romy...  
Swoją do swojego ciągnie... Marcyusz...

DRUGI (przerzuwając).

Milczeń radę;

Wodzowie go na czele postawili wojska,  
Słuchać go rozkazali i bić się z Rzymianą,  
A nie językiem dzwonić lub wglądać w ich sprawy...  
Co do mnie... to wam powiem, że skarbem milczenie,  
I że się gadatliwy naraża bez celu...

### Scena II.

(Ukazują się Weturya, Wolumnia z małym dziewczętkiem na ręku, za niemi Marcya i dwóch młodszych chłopaczków).

WOLUMNIA.

Matko, ty o poselstwie opowiedz mu swojemu...  
Ja nie śmiem...

(po chwili) Czy nas wpuszczają??

WETURYA.

Wejdziemy przebojem;

Koryolan, skoro pozna swą żonę i dzieci,  
Każe nas przeprowadzić...

WOLUMNIA.

I usłucha matki!

O, tego jestem pewną!... mądrze senat zrobił,  
Gdy na posła Weturyą sobie przysposobił,  
Ty jedna, świekro droga, możesz go ocalić.

PIERWSZY (ze strażą).

Kto idzie?

CZWARTY.

Grono niewiast... możesz się pochwalić,  
Żeś spłoszył wojsko kobiet...



WETURYA.

Matka Koryolana,

Żona jego i dziatki widziećby go chciały...

DRUGI ZE STRAŻY (z uszanowaniem).

Matka wodza... Odpowiedź zaraz będzie dana (odchodzi).

WOLUMNIA (do Weturyi).

Oby wymowy siłę bogi tobie dały.

### Scena III.

(Czekają chwilę, Koryolan wchodzi).

KORYOLAN (do Wolsków).

Odstąpcie.

(Wolskowie odchodzą, on po chwili wita się, Weturya usuwa się od uścisku).

Matko!... dziatki!... Wolumnio kochana,

Cóż was tu sprowadza? Wszak do jutra rana,

(pokazuje ku Romie).

Mury tej nienawistnej przestaną nas dzielić?

(po chwili, biorąc za rękę żonę).

Wolumnio? cóż tak smutna? Trzeba się weselić,

Wyszedłem ztąd wyгнаńcem, a powracam wielki!

(po chwili z pogardą).

A bardzo drży tam motłoch? Może was przysłano?...

Och, wypilem kielich gorzki!... Do kropelki!...

Za to im czarę zemsty podam jutro rano!...

WETURYA (z godnością).

Tak, synu!... Mnie przysłano — ja posłem tu stoję,

By Rzymian ci przedstawić, wzięłam dziatki twoje —

Twoich Rzymian...

KORYOLAN.

O matko!... ja ich nienawidzę,

Ja gardzę!... ja motłochem tym ślepym się brzydę!..

Wszak oni mię wygnali... za tę miłość moją,

Zem nie dał Romy zniżyć!...

WETURYA.

Za tę pychę twoją —

Wszak wszyscy dobra miasta chcą obywatela,

Ty chcesz królować zdaniem, stać jeden na czele,

A gdy się głos więkzości w inną stronę chyli,

To senat zaślepiony?... to miasto się myli?...

KORYOLAN (gwałtownie).

Matko!

WETURYA.

Tyś pragnął dobra ich, znam mego syna,

Lecz mniejszem złem omyłka — niż niezgody wina

I ten się obywatel zdrajcą miasta staje,

Kto zdań swych, choć najdroższych, prawu nie poddaje.

KORYOLAN.

Ależ, matko!

WETURYA.

Tyś dumnie lekcewał prawo —

Urągał senatowi.

KORYOLAN (z uniesieniem).

Zemstę!.. zemstę krwawą

Będą mieli! Rodzinę nasłać z wyrzutami,

O Romo!... niech bogowie ciebie strzegą sami!...

WETURYA (z powagą).

Nie bluźnij (po chwili). Tak, rodzinę przysłano do ciebie,

Która pod twoją ręką w gruzach się zagrzebie...  
My nie opuścimy miasta w konania godzinie...

KORYOLAN.

Zatrzymać was tu każę.

WETURYA.

A gdy zgon nas minie,

Biorąc łzy wstydu w udział i szaty żebracze,

Pójdziem bez ciebie, zdrajco — bezdomne tułacze.

KORYOLAN.

Ty mnie rzucisz, Wolumnio? Tak kochacie Romę?

(Marcya pada na kolana).

I ty, Marcyo?... Wy, dzieci?...

WETURYA.

Bogom to wiadome,

Że ty ją kochasz, synu — dziś pierś gniewem żyje,

A jutro, na jej gruzach rozpacz cię zabije...

(Koryolan się odwraca).

Synu!.. Jutro się w pyle położą te mury...

Jutro na nasze Forum wstąpi bóg ponury...

Język rzymski — zastąpią grubą Wolsków gwarą,

A słońce za obłoki skryje twarz wybladłą,

By nie patrzeć na straszne, ohydne widziadło,

Że Rzymianin był katem, a Roma ofiarą.

Furye!... piekielne Furrye wystąpią z pod ziemi,

Gonią cię... biegną, lecą, świat się kłębi niemi,

Włos twój swym tchem unoszą... Czoło ci wyjada

Szalonym, zrącym ogniem straszne piętno — zdrada!

Ratujcie dziecko moje!... nieśmiertelne bogi!...

Synu!.. nie!.. ty nie lękasz się!.. Lecz spojrz tu wkoło!...

Widzisz łzy swęj małżonki?... widzisz matki czoło

Zgięte ciężarem hańby... Domu twego progi

Przez wszystkich omijane... skalane, wzgardzone!...

I dziatki twe samotne, nędzne, opuszczone!

(pada na kolana. Koryolan chce ją podnieść napróżno).

Koryolanie!.. Patrz!.. matka w prochu tutaj leży!...

U twych stóp, Koryolanie! błaga swego syna,

Niech od własnej swęj hańby, póki czas odbieży,

Niech pierwszy w swoim rodzicie czci nie zapomina!...

Koryolanie!.. Rzymianka, co ciebie karmiła,

Rzymianka, co czcisz Romę pacholę uczyła,

Co nad wszystko po Romie — kocha tylko ciebie,

Rzymianka ta w tym pyle życie swe zagrzebie,

Serce jej pęknie starte nadmiarem katuszy —

Jeśli dawną miłością duch twój się nie wzruszy.

KORYOLAN.

Zwyciężyłaś... o matko... wstań!.. ja się usunę...

Odprowadzę ztąd Wolsków... Wracajcie do miasta...

Powiedzcie, że ich zbawia szlachetna niewiasta...

Idźcie!.. Idźcie... Zbudziłaś tę zamarłą strunę...

Idźcie już!.. siły trzeba i skupienia ducha,

Inaczej dziki naród wodza nie posłucha...

WETURYA (na stronie do Koryolana).

Iść muszę... bądź spokojny — cokolwiek się stanie,

(z dumą).

Na mężów ci wychowam synów, Koryolanie.

WOLUMNIA.

Marcyuszu! (rzuca mu się na szyję i szepce).

KORYOLAN (gładząc ją po głowie)

Może jutro... zobaczymy się może...

Powiedzcie! Moja Roma!... drogie miasto boże!...

Ze ja ją błogosławię!...

(Daje znak ręką żołnierzom żeby odprowadzili niewiasty).

(do siebie) O matko jedyna,

Tyś Romę ocaliła!.. lecz zgubiłaś syna!.. (stoi zadumany).

### Scena IV.

PO CHWILI WBIEGA MARCYA.

MARCYA.

Ciebie zabijają, ojcze!.. wiem! lecz i mnie z tobą

Nie!.. ty mnie nie odepchniesz... jam zmyliła strażę,

Z jakim czołem się matce i babce pokażę,

Jeśli ty mnie odpędzisz?

KORYOLAN.

Podwójną żalobą,

Chcesz zranić serce matki, o dziecię ty moje!

Zostań, by ją pocieszać po małżonka zgonie...



Nad tobą słońce szczęścia w samym świecie płonie...  
Na śmierć? Te oczy rzewne, lśniących włosów zwoje,  
To wszystko w kraju cieniów!...

MARCYA.

Ojciez mój kochany!

Odeślesz mnie z obozu?... Pod czyją opieką?...  
(*po chwili*) Ojciez!... czyliż tak straszno Styksu fale cieką?  
Czyliż tak dla nas smutny będzie kraj nieznany?  
Pójdziemy razem, ojciez!... jam na to dojrzała!...  
Pójdziemy tak szczęśliwi!... tam w przedwieczne progi...  
Przyświeci ci cieść córki i twój Romy chwała,  
Mnie wesprze cnota ojca i mój Romy bogi.  
(*wychodzą*).

## ZÓŁKIEW.

Aż do wybudowania Willanowa najlubiejszym miejscem pobytu Jana III było miasteczko Zółkiew w ziemi lwowskiej, niegdyś bardzo warowne, ufundowane na posadzie starożytnej wsi Winniki, Zółkiew weszła wraz z Oleskiem w dom Sobieskich przez matkę Jana III, Teofilę Daniłowiczównę wnuczkę Zółkiewskich. Po śmierci Jana III dobra Zółkiewskie przypadły królewiczowi Konstantemu, a po nim najstarszemu z dzieci króla, Jakóbowi, który też zmarł w Zółkwi i pochowany w niej został, ostatni rodu potomek, obok brata Konstantego. Zółkiew przeszła wtedy w posiadanie Michała Radziwiłła, potomka Katarzyny Sobieskiej, siostry króla Jana. Potem, przechodząc z rąk do rąk, zamek Zółkiewski niszczał i rozsypał się w gruzy po części. W miasteczku jednak pozostały nietknięte kościoły, zwłaszcza parafialny w rynku, fundacji hetmana Zółkiewskiego, którego to kościoła widok przedstawia nasza rycina. Są tam między innymi pamiątkami pyszne wielkie obrazy, przedstawiające bitwę Zółkiewską pod Kluszyńcem i kilka bitew Sobieskiego.

## Pracownia pana Adama.

POGADANKA NAUKOWA.

— Cóż to tak dawno nie widziałem kochanych moich sąsiadów — rzekł pewnego wieczora sędziwy profesor, otwierając drzwi gościom — aż się stęskniłem za wami.

— O, jaki dobry pan Adam, jaki dobry! — wołała Helenka, zdejmując ciepłe okrycie — widzisz, Waclawie, nie mówiłam? A ty zawsze powtarzasz, że ja się naprzykrzam panu Adamowi...

— Co znowu! — obruszył się staruszek — z kądże to do głowy przyszło Waclawowi?

— Ej, to ja tak tylko chciałem ją trochę podrażnić — rzekł Waclaw z uśmiechem.

— Chyba, chyba; niechże Helenka nie wierzy temu figlarzowi.

— Byłam pewna, że nas pan Adam już wygląda — mówiła dziewczynka z uśmiechem — a co ja, to już dłużej czekać nie mogłam, bo mam pana Adama o coś ważnego zapytać. Wczoraj u nas przy herbacie pan jeden mówił rzecz tak dziwną, tak dziwną, że ja uwierzyć nie chciałam, postanowiłam wprzód zapytać pana Adama, czy to może być prawda?

— Ta Helenka taka zabawna — odezwał się Waclaw — już teraz i mnie wierzyć nie chce, taka dumna z tej swojej przyjaźni z panem Adamem, ze wszystkim do pana się

— Sam przecież pan Adam radził mi przed chwilą, ażebym tobie nie wierzyła.

— Ależ, Helenko — mówił staruszek zakłopotany — to dotyczy się tylko obawy naprzykrzenia się mnie, w innych rzeczach przecież Waclaw na wiarę zasługuje. Lecz ciekawy jestem, co to za dziwną taką wiadomość powiedział ów pan przy herbacie?

— Niech pan sobie wyobrazi, powiedział, że teraz cukier zaczyna wyrabiać z węgla, że jest fabryka podobna gdzieś zagranicą. Potem, gdy ja wykrzyknęła ze zdziwienia, on się roześmiał i dodał, że oprócz tego wyrabiają srebro z gliny, więc byle na świecie nie zabrakło węgla i gliny, o co przecież lękać się nie należy, będziemy mieli tanim kosztem cukier, łyżeczki do herbaty, no i mnóstwo innych



przedmiotów, które dotychczas zupełnie odmiennymi sposobami się robiły.

— Cha cha cha! — zaśmiał się pan Adam — taka ogólnikowa wzmianka o nowych wynalazkach potrzebuje w rzeczy samej dokładniejszego wyjaśnienia. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że cukier z węgla nie jest właściwym cukrem, a już co owo srebro z gliny, to wcale nie może się srebrem nazywać.

— A widzisz, Waclawie, a widzisz! — rzekła Helenka, która choć kochała brata, lubiła jednak się z nim przekomarzać — czy źle mówiłam, że nie wierzę, póki się nie zapytam pana Adama?

— Dziwna rzecz — odezwał się Waclaw, wzruszając ramionami — ten pan był taki pewny siebie, że ja sam...

— Poczekajcie, poczekajcie — przerwał p. Adam — nie myślę potępiać tego pana, on was wcale nie oszukał, tylko, dla wywołania zapewne większego wrażenia, cokolwiek nie-

jasno te wiadomości określił. Najpierw co się tyczy cukru: rzeczywiście chemicy, rozkładając węgiel kamienny na części jego składowe, znaleźli tam rzeczy niepodobne ani trochę do węgla, np. białą, przezroczystą benzynę, glicerynę, różne przepyszne farby, a teraz niedawno wydobyli oprócz tego z tychże samych brył węgla proszek biały, mający smak cukrowy, nawet słodszy daleko od zwyczajnego cukru burakowego, przewali go sacharyną.

— I to naprawdę ta sacharyna siedziała sobie spokojnie w węglu kamiennym, i nikt dotychczas nie o niej nie wiedział? — zawołała Helenka. — O tych pięknych farbách, o benzynie i glicerynie słyszałam już kiedyś. Dziwne to jest wszystko, ale cukier z węgla najdziwniejszy. Proszę pana Adama, dlaczegoż on się nie ma cukrem nazywać, tylko sa-

— Ja się domyślam — rzekł Waclaw, spoglądając w oczy staremu przyjacielowi — że ten pan musiał mieć na myśli aluminium; nieprawdaż?

— Rozumie się — odrzekł p. Adam z uśmiechem — coraz więcej zaczynają teraz mówić o tym pięknym metalu, który może zastąpić, nie tylko srebro, lecz i żelazo, gdyby udało się komu w końcu wydobywać go niewielkim kosztem z gliny.

— Aluminium! ja coś o tem słyszałam — zawołała Helenka.

— Najpierw, moja Helenko — mówił stary profesor — powiedz mi, czy rozumiesz dobrze, co to są pierwiastki chemiczne, a co ciała złożone.

— Wiem, wiem, czytałam o tem już nieraz. Pierwiastek to np. bryłka metalu, złota, srebra, żelaza; choćbyśmy je ogrzewali, topili, zawsze one pozostaną niezmiennione, zastygną i zrobią się z nich też same bryłki metalu, bo nie zawierają w sobie żadnych obcych części.

— Doskonale. Za to węgiel jest ciałem złożonym, jak widzieliśmy, chemicy najrozmaitsze z niego wydobywają płyny, proszki, nawet do węgla wcale nie podobne. Otóż ciałem złożonym jest także glina, można z niej chemicznym sposobem wydobyć bardzo piękny metal, do srebra podobny, lepiej znany pod łacińską swą nazwą *aluminium*, chociaż po polsku glinem zwać się powinien. Metal ten byłby daleko stosowniejszy na różne delikatne narzędzia od stali, bo nie rdzewieje tak łatwo, jest nadzwyczaj lekki i różne inne posiada przymioty. To też przewidują, że kiedyś w przyszłości, gdy glin wejdzie w użycie powszechne, ludzie nie zechcą patrzeć na żelazo, wszystko będzie glinowe.

— A czemuż teraz nie używają tego glinu, jeżeli jest taki doskonały? — spytał Waclaw.

— Bo trudno bardzo wydobyć czysty metal z lepkiej, ziemistej gliny; konieczne są przytem różne manipulacje tak kłopotliwe i kosztowne, że chociaż glina do najtańszych przedmiotów należy, glin metal daleko drożej musi być sprzedawany od żelaza. Chemicy jednak nieustannie szukają sposobów ułatwienia i uproszczenia tej roboty. Oto i teraz w Ameryce za pomocą elektrycznych prądów otrzymują już glin czysty w większej ilości i znacznie taniej.

— Jak też to dziwnie — rzekła Helenka — żeby taki piękny, twardy, błyszczący metal mógł się ukrywać w jakiejś ziemi.

— Nie takie to dziwne jak się wydaje, odparł p. Adam — wszakże i żelazo prawie nigdy nie znajduje się w stanie czystym, tylko w rudach miękkich, ziemistych z których je wydobywać potrzeba przez ogrzewanie i różne manipulacje.

— To prawda, że też ja o tem zapominałam...

— Był czas, gdy ludzie nie znali żelaza, robili broń i ostre narzędzia z krzemienia i kości, gdy zaś wynaleźli sposób oczyszczenia z rudy żelaza, było to wypadkiem nadzwyczaj ważnym, ogromny wpływ wywierającym na rozwój cywilizacji. W naszych już czasach, przed trzydziestu laty, Anglik Bessemer wynalazł sposób tani wyrobienia stali, to jest żelaza ulepszanego i od tej pory tak zwana stal bessemerowska rozpowszechniła się w całym świecie. Dawne niezmiernie podania wspominają o wieku złotym. Były to zapewne czasy, gdy ludzie nie znali żadnych metali, oprócz złota, to bowiem najpierw poznać musieli, ponieważ zwykle zupełnie czyste znajduje się w ziemi. Potem miał nastąpić wiek śpiżowy, gdy z miedzi w połączeniu z innymi metalami wyrabiano śpiż. Żelazo później jeszcze z rud wydobywać zaczęto, bo to trudniejsza robota. Gdy jednak metal ten okazał się w użyciu doskonałym, rozpowszechnił się niezmiernie i dziś trudno pojąć, jakby się mogli ludzie obejść bez żelaza. Żyjemy zatem w wieku żelaznym. Jeżeli jednak sprawdzą się przewidywania uczonych i glin zacznie być wydobywany bez wielkiego kosztu z najprostszój gliny, nastąpi może kiedy wiek glinu, a żelazo w kąć pójdzie. M. J. Z.



# ŚLAWNI W PIŚMIENICTWIE. \*)

p. Z. MORAWSKĄ.

Piotr Skarga Złotoustym zwany.

Zarzucają nam w ogóle lekkomyślność i brak wytrwałości, w wielu razach musimy się do tych wad przyznać, we względzie jednak religii naród nasz zawsze dawał dowody, iż bronić jej umie i z obranej raz drogi nie zejdzie. Dowodem tego wiek XVI, który wydał tylu znakomitych ludzi starających się powstrzymać wnikające w owym czasie nowatorstwa religijne i ogół narodu utrzymać w głębokiej wierze. Kaznodzieje mieli wtenczas najwięcej do czynienia, nie tylko bowiem nauczać, lecz i bronić potrzeba było, aby nowe idee nie wnikały do umysłów obalamuconych, lub nie doświadczonych. Na czele jednak gorliwych sług kościoła i doskonałych kaznodziei stoi Piotr Skarga Pawęski, mężem apostołskim i mowcą złotoustym zwany.

Właściwe jego nazwisko było Pawęski, „Skarga” było tylko przydomkiem, odziedziczonym po dziadku, mającym jakieś zatargi z sąsiadami, na których kilka razy skarżył się przed Januszem ostatnim księciem mazowieckim. Zniecierpliwiony zażaleniami szlachcica ksiązę, rzekł raz: „Wiecznie się tylko skarżysz, mości Pawęski, — raczejby cię Skargą nazwać trzeba.”

Nasz znakomity kaznodzieja, urodzony w Grójcu na Mazowszu r. 1536, odziedziczył przydomek i nim się tylko podpisywał, jakgdyby dla przeciwstawienia całemu życiu, w którym się nigdy nie skarżył, stając zawsze jako rozjemca stron zwąśnionych, godząc je i w imię miłości chrześcijańskiej do jedności nakłaniając.

Z lat pachołących zdradzał wielkie zdolności, zamiłowanie do nauk i wszystkiego co było piękne i szlachetne, co prowadziło do cnoty i poświęcenia. W siedemnastym roku oddany został do akademii krakowskiej, gdzie wkrótce zwrócił na siebie uwagę najznakomitszych uczonych, jak Jana Leopolda, tłumacza biblii i wielu innych, których w dziełach swoich ze czcią wspomina. Wkrótce zajaśniał tak nauką i przykładnem życiem, że został powołany do Warszawy na kierownika założonej tam co tylko szkoły. Młody nauczyciel coraz więcej zwracał na siebie uwagę, i oto zaproszony został przez Jędrzeja Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego, na przewodnika jego syna, z którym jakiś czas przebywał w Wiedniu. Powróciwszy do kraju, spełnił gorące swoje marzenia; poświęcił się stanowi duchownemu i wkrótce został kanonikiem lwowskim. Lecz Skardze nie o dostojeństwo chodziło, ale o spełnienie gorące obowiązków, o rozszerzenie raz przyjętej idei, o ugruntowanie i obronę religii. Tą gorliwością i pracą zwrócił na siebie uwagę zakonu Jezuitów sprowadzonych roku 1564 przez Stanisława Hozjusza bisk. warmińskiego. Za ich to poradą roku 1569 udał się do Rzymu, gdzie kształcił się w teologii; odbył praktykę zakonną a zbrojny zdobytą wiedzą przybył do kraju roku 1572. Odtąd widzimy go jako rzeczywistego pracownika w winnicy Pańskiej.

Zrozumiał on stanowisko kapłana obywatela kraju; wzrokiem swym sokolim i jasnym umysłem umiał objąć i pogodzić sprawę kościoła i państwa.

Jako misyonarz w Inflantach i na Białej Rusi umiał tak przekonywająco przemawiać, że bardzo wiele rodzin, które wyrzekły się katolicyzmu, powróciły teraz do niego, a między innymi synowie Mikołaja Radziwiłła Czarnego, znanego z onych czasów protektora kalwinizmu. Pracował on jako prawdziwy misyonarz, siejąc ziarno nauki założeniem kolegiów w Rydze, Dorpacie, Połocku i Jarosławiu na Rusi Czerwonej. Stefan Batory, otwierając akademię w Wilnie roku 1579, szukał najzacniejszej głowy i najgorętszego serca, któremu mógłby powierzyć sprawę tej uczelni, i rektorstwo jej oddał Skardze. Roku 1588 powołany przez Zygmunta

III na kaznodzieję, dawał dowody niezmordowanej pracy i miłości kraju, którego był prawdziwym synem.

Chwiejna polityka Zygmunta III-go sprowadziła nie mało wojen i zawichrzeń na kraj znękany. Umysły były w najwyższym rozprzężeniu, trzeba było potężnego słowa Skargi, jego wyższości moralnej, popartej najzacniejszemi czynami, aby uspokoić i do uległości przywrócić tak rozgorzałą głowę, jak Mikołaja Zebrzydowskiego, kasztelana krakowskiego. A jednak dokonał tego Skarga, czego oręż dokonać nie mógł; uspokoił rokoszanina, a na sejmach grzmiącą, pełną zapału wymową uspakajał wiecznie burzące się głowy.

Wymowa jego była nagła, ognista, znać było, że to nie są słowa wyuczone, lecz płynące z całą prostotą z serca przepełnionego najszlachetniejszymi uczuciami i dlatego też tak łatwo do serc trafiały.

Ośmnaście razy przemawiał podczas sejmów, a przed każdym przemówieniem zwykł był się modlić: „Wymnij panie ich serca kamienne, a daj miłości pełne.” Z kazań sejmowych ośm tylko do nas doszło, a z tych jedno tak rozpoczyna:

„Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co do upadku się nachyliło, podparli; co się skaziło naprawili, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoiłi i jako głowy ludu, braci i członków naszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świecie ciemnych i ojcowie dzieci prostych o ich dobrem i spokojnem myśleli.”

Jakże musiało radować się serce zacnego obywatela kapłana, gdy przemawiał do ludu po odniesionem zwycięztwie; rzadko mu się to zdarzało, jednak mimo smutnego stanu, w jakim się kraj nasz znajdował, cztery razy Skarga głosił zwycięztwo.

Oprócz kazań sejmowych, które są szczytem wymowy kaznodziejskiej, pozostawił wiele innych prac, między innymi: „Wzywanie do jednej wiary”. „Żywoty Świętych”. „Kazania na niedziele i święta”, i „Kazania przygodne”. Z pomiędzy pogrzebowych zasługuje na uwagę kazanie na pogrzebie Anny Jagiellonki, które Skarga tak kończy: „Osobliwszą ta królowa miłością swego narodu będąc, wiece im pożyteczna była i pokój a dobro rozmnażała, i z wielkich trudności wyrwała, iż zejścia jej bez żałości i serdecznego bólu i wylania łez naszych wspomnieć nie mogę. Nie tylko wszystkim pożyteczna i rzeczypospolitęj i poddanym swoim jako matka była, ale tę cnotę przełożonych dobrych z przodków swoich wzięła i oną rodzaj ich jako ostatni potomek zamknęła”.

Skarga, służąc tak krajowi, będąc szafarzem wielu dobroczynnych ludzi, sam żył w ubóstwie, lecz za to wspierał nędzę. Nikt od niego bez pociechy nie odszedł, każdy w potrzebie znalazł ratunek. W Krakowie w roku 1584 założył bractwo miłośierdzia, które dotąd pod nazwiskiem „Mons pietatis” istnieje.

Zaś w Poznaniu, Wilnie, Warszawie, Pułtusku, gdzie zaraz po powrocie z Rzymu jakiś czas jako kaznodzieja przebywał, są ślady jego dobroczynnych zakładów.

W największym był kłopotcie, gdy go kto prosił, aby się za nim do króla wstawił i jakowy urząd lub starostwo wyrobił, lecz za to prostaczkom i ubogim zawsze dawał pomoc. Wszelkie zbytki i nadużycia karał surowo, zwłaszcza powstawał na bogate, dwory trzymane przez wyższych dostojników kościoła. Śmiałem przemówieniem naraził się wielu, i raz synowiec takiego dostojnika, któremu bogactwa stryjowskie bardzo pochlebiały, zaczął się i uderzył w twarz zanego Skargę. Ten spojrział tylko na niego i odrzekł słowami Chrystusa: „Jeżeli źle mówił, daj świadectwo o złem.” Gdy zaś król chciał napastnika ukarać, Skarga sam mu przebaczenie wyprosił.

Oprócz prac umysłowych Skarga lubił zajmować się i pracą ręczną, a wtedy wyrabiał szkatułki misterne i rozmaite przedmioty z drzewa; książki oprowiał, lał świece, a nawet szył sobie bieliznę. Utrzymywał bowiem, iż umysł spocząć musi, lecz ręce zawsze powinny być zajęte. „Próżniactwo, mawiał, jest matką wszystkiego złego, kto się od

\*) Patrz Nr. 316 z r. 1887.



niego uchroni, wiele złego od siebie odpędzi." Wierny tej dewizie skończył pracowity żywot, pisząc kazanie o cierpliwości.

Zmarł w Krakowie roku 1612 i tamże pochowany w kościele ś-go Piotra. Lecz pamięć jego nigdy pogrzebaną nie będzie, pozostawił on trwałą pomnik z prac swoich, w których począwszy od pięknego i jędrnego języka, znać z jak zagnanego serca płynęły.

## BRAT OCIEMNIAŁY

Powieść

Homera Green'a

uwieczona nagrodą 1500 dolarów w Nowym Yorku.

przełożył z angielskiego

HENRYK WERNIC.

(Dalszy ciąg).

Usłyszawszy te słowa, Tomasz nabrał odwagi. Miał pewien punkt oparcia. Benjamin pobłażliwiej na tę sprawę spoglądał niż on; trzeba było zakończyć badanie. Usiłował przytłumić swe wzruszenie, starał się mówić zupełnie naturalnie, jakby od niechcenia, ale tchu mu zbrakło; mówił krótko, urykowo, głosem ochryplym. Spodziewał się, że Benjamin nie dostrzeże jego pomieszania, ciągnął więc dalej:

— Przypuść więc, że ja widziałem Jakóba Reunie, podpalającego skład węgla... dajmy na to, że on się o tem dowiedział, a obawiając się, żebym go nie wydał, rzekł do mnie: Tomasz, podobno twój młodszy brat jest ociemniały... przypuśćmy... że powiedziałem: tak jest, brat mój Benjamin nie widzi. Wtedy on mi na to: powiedz mi, ile może kosztować przywrócenie wzroku twojemu bratu? a ja mu odrzekłem: może ze sto dolarów. Na to on: oto sto dolarów, Tomasz, weź je, przywróć za nie wzrok Benjaminowi, ale nic nie mów, że widziałeś mnie podpalającego skład węgla. Cóżbyś uczynił, gdybyś był na mojem miejscu?

Powiedziawszy to Tomasz, który dotąd spoczywał na trawie, podniósł się i usiadł, wlepiwszy niespokojny swój wzrok w twarz ociemniałego brata. Czuł dobrze, że odpowiedź Benjaminą może go usprawiedliwić lub potępić. Benjamin również się podniósł, a stanąwszy na ziemi, głęboko przez chwilę się namyślał, poczem zwróciwszy się ku Tomaszowi, rzekł głosem powolnym ale stanowczym:

— Tomasz, gdybym wiedział, że wzięłeś te pieniądze i użyłeś ich na moje wyleczenie i gdybym odzyskał wzrok, to nie wiem... nie wiem, czyby wzrok sprawił mi przyjemność... czy ujrzanie ciebie sprawiłoby mi radość? Zdaje mi się, że bardzobym się ciebie wstydził.

### ROZDZIAŁ IV.

#### Sprawa w sądzie.

Niespodziewane słowa ociemniałego brata tak przygnębiły Tomasza, iż odwrócił głowę i zakrył twarz rękami. Po raz pierwszy w życiu rad był, że Benjamin go nie widzi. Wypadło wszakże coś odpowiedzieć, rzekł więc, jękając się za każdym wyrazem:

— To tylko moje przypuszczenie. Wiem przecie, że żaden poczciwy człowiek tegoby nie uczynił. Bylebyśmy mieli robotę, to obejdziemy się bez obcych stu dolarów, sami je zarobimy.

Zmrok zaczął zapadać, a wązki sierp księżycy, wznosząc się nad oddalonymi wierzchołkami gór, ponurym blaskiem przyświecał okolicy. Czas było powracać; obaj chłopcy, wzięwszy się za ręce, zwrócili swe kroki w kierunku do-

mu, ale pod wpływem nieprzyjemnych myśli, wywołanych ostatnią rozmową, postępowali w milczeniu. Dziwny jakiś smutek ogarnął duszę Tomasza; cień jego padł na serce ślepego brata.

Biedny Tomasz nie wiedział, co począć. Po tem, co usłyszał, nie mógł użyć tych pieniędzy na przywrócenie wzroku swemu bratu, a nie chciał ich użyć dla siebie. Przychodziło mu na myśl, żeby zwrócić pieniądze adwokatowi Pleadwellowi, a tym sposobem uwolnić się od swego zobowiązania; lecz zastanowiwszy się na chwilę, przyszedł do przekonania, że prawdopodobnie adwokat pieniędzy nie przyjmie. Wiedział, że jako przekupiony pieniędzmi, znajduje się w mocy tych, którzy mu je dali, a jego wahanie i niedotrzymanie umowy sprowadzić może zemstę na jego głowę, i wielkie zmartwienie na tych, którzy mu są najdroższymi w życiu.

— Czemuż przyjąłem te pieniądze? — gorzko w duszy sobie wyrzuczał. Od chwili rozmowy z bratem, Tomasz był bardzo ponury, ale matka przypisywała to brakowi pracy i zarobku. Wiedziała ona, że jedyną było jego myślą doczekać się chwili, kiedy będzie mógł wysłać Benjaminą do zakładu, w którym leczą chorych na oczy, oraz jak bolał nad tem, że potrzebna na to suma tak powolnie wzrasta. Udawała wesołość, chcąc rozpędzić smutek z jego czoła i nieraz niewinnymi swymi żarcikami wywoływała uśmiech na jego usta. Przygotowywała mu te potrawy, jakie najbardziej lubił, gdyż bardzo było jej przykro, kiedy Tomasz, nie prawie nie tknąwszy, odchodził głodny od zastawionego stołu. Nadszedł wreszcie dzień, w którym w Wilkesbarre miała być sądzona sprawa Jakóba Reunie. Tomasz, przybrawszy się w świąteczne szaty, oczekiwał z niecierpliwością na Jerzego, który również powołany był na świadka. Niebawem przybył Jerzy, a kiedy Tomasz wychodził z domu, matka czule pocałowała go w głowę i rzekła:

— Do widzenia, mój synu — a zaleciwszy, iżby pilnie zważał na wagon, do którego się wypada, dodała — na czynione sobie pytania odpowiadaj śmiało, zgodnie z prawdą, tak, iżbyś każdemu mógł spojrzeć w oczy. Postępuj tak, jak przystało na poczciwego człowieka, a powrócisz do domu wesół i zadowolony.

Wkrótce Tomasz i Jerzy stanęli w Wilkesbarre. Przed gmachem sądowym znajdowało się wiele ludzi, ale więcej jeszcze w korytarzach sądowego budynku, w sali zaś była taka ciżba, iż Tomasz i jego towarzyszy musieli zająć miejsce na jednej z ostatnich ławek; lecz ponieważ ławki wznosiły się amfiteatralnie coraz wyżej, mogli więc wszystko widzieć, co się naokoło nich działo. Tomasz po raz pierwszy w swem życiu znajdował się w sali sądowej, wszystko tu było dla niego nowością: wielki stół, pokryty zielonym sukniem, naokoło którego siedzieli w urzędowych strojach sędziowie, i osobny stolik na wywieszaniu dla prokuratora, kratki, oddzielające sędziów od publiczności, pulpity dla adwokatów i ławki, na których siedzieli oskarżeni ze swymi adwokatami, a wreszcie konstablowie, pilnujący porządku w sali.

Posiedzenie sądowe było już rozpoczęte; jacyś urzędnicy mówili coś, czego Tomasz nie mógł zrozumieć, poczem pisarz sądowy przeczytał coś cichym głosem i na tem zeszło do południa. Wtem przy drzwiach, znajdujących się po prawej stronie sądziów, dał się słyszeć szmer i w tej chwili przez otwarte drzwi wszedł dozorca więzienia w towarzystwie kilku pachołków, prowadząc ze sobą Jakóba Reunie. Wyglądał on jak olbrzym w pośród swego otoczenia, ale widocznie zmizerniał i osłabł, bo znacznie przygarbiony zbliżył się pomału wśród tłumy do ławki, przeznaczonej dla oskarżonych i na nią zasiadł obok swego obrońcy. Tomasz, przyjrawszy się wchodzącemu, poznał w nim człowieka, który pamiętnego dla niego wieczora tak wielką groził mu zemstą. Po chwili ucichł szmer, i dał się słyszeć donośny głos sędziego prezydującego:

— Sprawa Jakóba Reunie, oskarżonego o podpalenie. — Poczem ten sam urzędnik, zwróciwszy się do adwokatów, dodał — czy jesteście panowie przygotowani do obrony?



— Jesteśmy, prześwietny sędzie — odrzekł jeden z gro-  
na obrońców, zbliżając się do pulpitu.

— Niechaj się przybliży obwiniony — rzekł prezydu-  
jący.

Na te słowa polecono Jakóbowi powstać i zbliżyć się do  
kratki, a prokurator głośno odczytał akt oskarżenia. Akt  
opiewał, że oskarżony w d. 18 Września ze złośliwym zamia-  
rem podłożył ogień pod budynek, zajęty na skład węgla, a bę-  
dący własnością Towarzystwa eksploatującego węgle kamien-  
ne w kopalni Dryden, skutkiem czego uległ także pożarowi  
przyległy dom mieszkalny, należący do tego samego Towa-  
rzystwa.

Jakób pilnie słuchał oskarżenia. Kiedy go zaś zapy-  
tano, czy uznaje się za winnego, odrzekł przytłumionym,  
chrapliwym głosem:

— To nie moja rzecz, panowie powinniście mnie prze-  
konać, że jestem winien.

Sędzia zgromił oskarżonego surowemi słowy i żądał,  
żeby w krótkich słowach albo przyznał się do winy, albo ją  
zaprzeczył.

— Więc mówię — rzekł Jakób — żem niewinien; nie  
można nikogo uważać za winnego, dopóki mu wina dowie-  
dzioną nie zostanie.

Po tych słowach Jakób powrócił na swoje miejsce,  
a sąd wkrótce zawiesił posiedzenie.

Po południu rozpoczął się wybór przysięgłych. Pierw-  
szym kandydatem był jakiś górnik, co można było poznać po  
niebieskich śladach prochu, jakie nosił na twarzy. Po kilku  
uczynionych mu pytaniach, został przyjęty, a pisarz sądowy  
odczytał następną formułę:

— Przysięgły, spojrzij na więźnia, więźniu, spojrzij na  
przysięgłego — poczem adwokat Pleadwell zażądał, iżby wy-  
brany przysięgł według zwyczajnej roty, że w sądzie powo-  
dować się będzie bezstronnością. Przysięgły na zapytanie  
adwokata odrzekł, iż mieszka na Saint Hill, w pobliżu spa-  
lonego składu węgla.

Drugim kandydatem był człowiek, który widocznie na-  
logowo żuł tytoń, o czem świadczyły wydęte jego policzki.  
Kiedy stanął przed kratkami, prokurator zapytał go:

— Czy należysz do zmowy?

— Nie, panie — odrzekł szybko zagadniony, nie dając  
czasu adwokatowi Pleadwell'owi do uczynienia zarzutu  
pytającemu.

Adwokaci ze strony Towarzystwa, rozmówiwszy się ze  
sobą po cichu, zażądali usunięcia tego kandydata, podejrzy-  
wając go, pomimo jego zaprzeczenia, o należenie do zmowy.

Trzecim kandydatem był dzierżawca, zamieszkały o kil-  
kadziesiąt mil od miejsca pożaru. Ten został przyjęty, jako  
człowiek zupełnie bezstronny.

W ten sposób odbywał się przez parę godzin wybór  
dwunastu członków sądu przysięgłych. Kiedy wybrano osta-  
tniego przysięgłego, zaczęło się już zmierzchać. Zapalono  
gaz, a przy tem oświetleniu sala sądowa nową przybrała po-  
stać. Płomień gazu oświetlały ten jęj koniec, w którym  
siedzieli sędziowie i adwokaci, reszta sali, przepełniona pu-  
blicznością, pogrążona była w półcieniu. O szóstej godzinie  
wieczorem zamknięto posiedzenie. Tomasz i Jerzy udali się  
do jednego z mniejszych podmiejskich hoteli, gdzie była przy-  
gotowana dla nich wieszera i nocleg. Pomimo wielkiego  
niepokoju, jaki dręczył Tomasza, był on bardzo głodny,  
z wielkim apetytem spożył zastawioną obfitą wieszera i udał  
się na spoczynek. Nie mógł wszakże zasnąć, przewracał się  
z jednego boku na drugi, marząc o tem, co widział i słyszał,

i rozważał, jakie prawdopodobnie nazajutrz stawiać mu bę-  
dą pytania. Ustawicznie sobie powtarzał, że bądź co bądź  
w żadnym razie nie dopuści się kłamstwa i z tem postano-  
wieniem zasnął. Sen miał bardzo niespokojny.

(d. c. n.)

### ZADANIE KONIKOWE.

(Od Kalinki dla Detyny).

ni	ski	wie	dy	wszy	tok	też	by
ki	mło	by	po	czaje	mło	sam	szyb
gór	dła	gib	stek	na	ska	mi	nie
dzian	weł	bi	Cze	ny	ja	ki	a
jo	pręt	to	sno	gór	ny	po	ka
ną	strój	ładź	ja	pór	sa	wy	jak
jak	by	kró	dzian	lek	kły	u	dła
ma	e	ki	kie	tko	lud	ptak	smu

### Łamigłówka zgłoskowa.

(Od Kaliny z Grażyny dla Stasi B. w Łęczycy).

Z następujących zgłosek: a—ar—bo—bu—bro—ber—  
cer—chód—czam—e—el—er—ez—for—gi—i—ju—kar—ki  
—lik—mi—na—na—nie—nak—no—no—naj—ni—niec—po  
—pian—ra—roz—ro—ruch—so—su—ta—te—wie—za  
—za—zma—żec— łożyć wyrazy: 1. Słynne międzymorze.  
2. Zabawa. 3. Tytuł opery. 4. Instrument muzyczny. 5. Na-  
ród azjatycki. 6. Kwiaty. 7. Oddział tatarski. 8. Strona  
świata. 9. Rzeka we Włoszech. 10. Zaburzenie. 11. Zwierz  
dziki. 12. Imię biblijne. 13. Rzeka w Hiszpanii. 14. Nazwa  
mitologiczna. 15. Miasto w Afryce słynne w starożytności.  
16. Śmiałek. Początkowe litery z góry do dołu, końcowe  
w kierunku odwrotnym, utworzą imiona i nazwiska dwóch  
sławnych wodzów.

### ROZWIĄZANIA DO N-ru 3-go.

#### Szarady:

Ko — sa — rze.

#### Łamigłówki zegarka:

Kraki—Kolej—Korek—Kadur—Kenia—Kolos—Klosz  
—Kopce—Kosów—Kutas—Kubek—Kruki.

I. J. Kraszewski.

**TREŚĆ:** Zabawka na zimowe wieczory (z drzew.) — Córka Koryolana, obraz historyczny p. Maryą Leoną. — Żółkiew (z drzew.) —  
Pracownia p. Adama, pogadanka naukowa p. M. J. Z. — Sławni w piśmiennictwie p. Z. Morawską. — Brat ociemniały, powieść  
Homera Green'a przełożył z angielskiego Henryk Wernic. — Łamigłówki i rozwiązania. Dodatek. Nieposłuszna Lusja (z drzew).  
Chłopczyk i wróbelek, wiersz p. Helenę Bojarską. — Złe towarzystwo p. Zetem. — Królewiatko p. Kazimierę. — Łamigłówka  
i rozwiązanie. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: W imię koleżeństwa, powieść przez Bronisławę Porawską.





## Nieposłuszna Lusja.

Zimno bardzo na dworze, wiatr wieje, śnieg pada, kto tylko nie ma koniecznej potrzeby wychodzić na ulicę, woli siedzieć w ogrzonym pokoju. Mama małej Lusi, pomimo niepogody, musiała wyjść kupić flanelki na ciepłe sukienki dla dzieci, to jest dla Lusi i młodszego jej braciszka Adasia, który jeszcze w kołysce leży. Mama ubrała się ciepło, wzięła też parasol od śniegu. Lusja chciała koniecznie iść także, ale mama zaśmiała się z tego i powiedziała, że dzieci nie powinny wychodzić w tak okropną porę.

Lusja była zwykle grzeczna i posłuszna, miała jednak muszki w nosie, nadąsała się, że jej mama dogodzić nie chciała i bardzo niedorzeczna myśl przyszła jej do główki. Janowa piastunka siedziała przy kołysce Adasia; dziecko spało, i ona zdrzemnęła się trochę i wcale nie zważała na to, co tam Lusja w drugim pokoju robiła, bo też dziewczynka zwykle nie robiła nic złego. Lecz teraz, jak już powiedzieliśmy, muszki w nosie poddały jej myśl niedorzeczną.

Więc pomyślała sobie Lusja: „Mama nie chciała mnie wziąć z sobą, otóż ja pójdę sama, spotkam mamę na ulicy i będzie musiała mnie zabrać”. Jak pomyślała, tak zrobiła. Nie mogła odszukać swojego kapturka, ani płaszczyka, ubrała się zatem w stary letni kapelusz mamy, który znalazła w szafce na dole. Żeby ładniej wyglądał, przypięła do niego duże pióro czerwone, wy-

ciągnięte z miotełki do okurzenia, wzięła w rękę ogromny parasol ojca i cichutko wysunęła się do sieni, a ztamtąd na ulicę.

Z początku Lusja szła śmiało, nie zważając na wiatr i zimno, ale gdy śnieg zaczął ją ciąć po twarzyczce, a wiatr o mało nie zerwał kapelusza, strach ogarnął nieposłuszną dziewczynkę. Parasol zawadzał jej tylko, wlekła go za sobą, bo otworzyć nie umiała, drugą rączką przytrzymywała ogromny kapelusz, a tu tak okropne zimno przejmowało ją całą, że trząść się zaczęła i ząbkami dzwonić.

Lusja poznała teraz, jak wielką popełniła niedorzeczność, zwróciła się do domu, ale tak jej śnieg oczki zasypał, że nic nie widziała przed sobą i do drzwi trafić nie mogła. Nie wiele myśląc, Lusja rozplakała się głośno na ulicy, aż tu ktoś raptem chwytą ją wpół i woła:

— A toż co tu panienczka robi, Chryste Jezu! w taki mróz w jednej sukieneczce!

Lusja nastraszyła się okropnie, myślała z początku, że to jakaś stara cyganka ją chce ukraść, bo nie mogła poznać kobiety, która do niej mówiła. Lecz po chwili przypomniała sobie, że to stróżka, widziała ją nieraz przez okno, jak zamiatała podwórze.

— Ja wyszłam za mamusią — szepnęła Lusja nieśmiało — ale tak zimno strasznie...

— Jakże to można wychodzić tak bez pozwolenia; oj te dzieci, te dzieci!

Stróżka chwyciła dziewczynkę na ręce i odniosła ją do domu, a tam już piastunka Janowa, przebudziwszy się ze snu, szukała jej po pokoju i w kuchni. Gdy obaczyła Lusię zasypaną śniegiem, drżącą z zimna, aż ręce załamała z przestachu. Przelęknęła się także i mama, gdy powróciła z miasta i dowiedziała się o tem, co zbroiła córeczka.

Przestach ten nie był daremny, Lusja przeziębila się na mrozie i dostała zapalenia płuc, niebezpiecznej bardzo choroby, z której dużo dzieci umiera. Na szczęście Lusja nie umarła, uratowały ją troskliwe starania, lecz ile zmartwienia niedorzeczność jej przyczyniła biednej mamie, tego i opowiedzieć trudno. Nie potrzebujemy upewniać, że Lusja po takiej smutnej przygodzie nigdy już nie dąsała się na mamę i słuchała jej we wszystkim.

## CHŁOPCZYK I WRÓBELEK.

— Mój wróbelku — rzekł chłopczyzna  
— Mróz na dobre brać zaczyna,  
Puste pola i ogrody,  
Wkrótce w lód się zetną wody.  
Czemuś, ptaszku, wraz z innemi  
Nie porzucił naszej ziemi?  
Nie wleciałeś, szaropióry,  
Ponad rzeki, morza, góry,  
Tam, gdzie tyle ptasząt leci,



Gdzie jaśniejsze słońce świeci,  
 Gdzie cieplejszy wietrzyk wieje,  
 Gdzie pogody wdzięk jaśnieje,  
 A wróbelek zaświegoli:  
 — Czyż gdy matka jest w niedoli,  
 To porzucac ma ją dziecię?  
 Ten kraj jest mi matką przecie,  
 Tu się oto urodziłem,  
 Tu się latać nauczyłem,  
 Tu mi zawsze dobrze było;  
 Czyżby teraz się godziło,  
 Bym poleciał w inne kraje,  
 Bo tam są urocze gaje,  
 Bo tam więcéj kwiatów, ciepła,  
 Gdy tu z zimna ziemia skrzepła?  
 O! nie, ja tu zostać wolę,  
 Czy na dobrą, czy złą dolę,  
 Zniosę trudy, ha!... głód może...  
 Bóg mi wytrwać dopomoże,  
 Lecz nie pójdę za innemi,  
 Nie porzucę matki - ziemi!

I zostało lube ptaszę,  
 Co tak kocha strony nasze,  
 Że już nigdzie nie odleci,  
 Pamiętajcież o niem, dzieci!

*Helena Bojarska.*

## ZŁE TOWARZYSTWO.

Filus z Mruczkiem wychowali się w jednym domu, a nawet w jednym mieszkaniu, sypiali na jednej i tejże samej sofie w przedpokoju, z której wolno im było użytkować, jadali z jednej i tej samej salaterki, i to w taki sposób, że jeżeli jedli jednocześnie jakąś potrawę, będącą w psim i kocim guście zarazem, to pies zawsze pierwszy sam jeść przestawał, pozostawiając jeszcze pewną część jedzenia, rozumiejąc widocznie, że koci pyszczek daleko wolniej niż psi z niem się załatwia. Ludzie podziwiali zgodną przyjaźń psa z kotem i wszystko było dobrze, byłoby tak dotąd, gdyby nie złe towarzystwo.

Oto do tegoż samego domu wprowadzili się inni lokatorzy, mający także psa i kota, i gromadkę dzieci. Pies i kot służyły do zabawy dzieciom, a te swawolniki wyuczili zwierzątka różnych psot. Otoż poważny i łagodny Mruczek raz w czasie przechadzki na dachu, którą codziennie odbywał dla zdrowia, spotkał się z nowym kotem lokatorem, który zamiast podnieść w górę ogon, jak zwykle na powitanie, nasrożył się, wygiął grzbiet w kabłąk, i parsknął w oczy Mruczkowi. Mruczek, jakkolwiek zdumiony takim obejściem nieznanego, przecie nie tchórz wcale, parsknął wzajem należycie i nastawił się do obrony, a wtem kot nowy podnosi ogon prosto w górę, jak kapelusz na grzeczne powitanie i powiada uprzejmie mrużąc:

— Ach!... przepraszam pana dobrodzieja! Omyliłem się, wziąłem pana za kogo innego; moje najgłębsze

uszanowanie! — i wymruczawszy te słowa, oddała się szybko, śmiejąc się w kułak, gdyż takie powitanie, był to figiel, którego swawolne dzieci wyuczyły kota. Mruczek stał chwilę jak osłupiały, a potem zrozumiawszy, że to był figiel, wstrzymując się z trudnością od śmiechu, bo mu się ta nedorzecznosc spodobała, wrócił copędzej do domu i położywszy się na sofie, udał, że śpi. Wtem dano obiad i Filus, wstawszy z drugiego końca sofy, przeciągnął się, ziewnął, i widząc, że Mruczek się nie rusza, leciutko trącił go łapką w uszko z krótkim szczeniakiem:

— Obiad, przyjacielu!

Mruczek zerwał się, nasrożył, wygiął grzbiet w kabłąk i parsknął w oczy Filusiowi, chciał następnie podnieść ogon w górę i przeprosić za pomyłkę, gdy tymczasem szczerzy Filus, jak porwie go za kark, jak uderzy o ziemię... Cały miesiąc chorowało kocisko, a choć się wygrzebało z biedy, przecieź gniew pozostał a przyjaźń przepadła. Oto są skutki złych figlów, przejętych w złem towarzystwie.

*Zetem.*

## KRÓLEWIĄTKO,

przez Kazimierę.

(Dokończenie).

Janinka, zostawszy sama, zamyśliła się głęboko mówiąc do siebie w duchu:

— Mój Boże, czy też aby Elcia nie gniewa się na mnie, ale bo też, żeby tak koniecznie chcieć méj Ninie. Prawda, że Nina ładna, i ja kocham ją bardzo, ale ta biedna Elcia sierotka nie ma mamusi, a tatuś tak daleko. Ciocia mówiła, że Elci u nas będzie dobrze, biedna ciocia, nie ujrzy swéj córeczki. Achi — zawołała nagle z żywością — a jeżeli ciocia widziała, że Elcia wczoraj na mnie płakała? O, ciociu, nie martw się tam, ja oddam Ninę Elci, zawsze jęj wszystko oddam, bo ja mam moję mamusię, a Elcia nie ma ciebie.

I Janinka, ubrawszy prędko Ninę bardzo ładnie, poszła z nią do pokoju choréj.

Elcia, spostrzegłszy lalkę, której tak bardzo pragnęła, spojrziała na Milę, i westchnęła cichutko, nic jednak nie rzekła.

— Pocóż przyniosłaś swą lalkę — rzekła Wańdzia zbliżając się do Janinki -- czy chcesz przypomnieć Elci wczorajszą przykrość?

— Nie, nie chcę — odpowiedziała Janinka cichutkim głosikiem, a oczki jęj błyszczały jakby łzami, choć usta się uśmiechały.

— Więc wynieś Ninę — rzekła Wańdzia, zasłaniając sobą dziewczynkę i lalkę — i dopiero przyjdź się bawić z nami.

Ale Janinka nic nie odpowiedziała, przycisnęła lalkę do siebie, pocałowała ją w oczki, w buzię, a nawet



rączki, i zbliżając się do łóżka Elci, rzekła z uśmiechem, choć trochę drżącym głosem.

— Masz, Elciu, moje Ninę, daruję ci ją na zawsze, nie gniewaj się na mnie, że ci jej wczoraj nie dałam, ale ja tak Ninę kochałam.

Elcia usiadła na łóżku, wyciągnęła szybko obie rączki, oczy błysnęły jej niewypowiedzianą radością, zawołała z uniesieniem:

— Darujesz mi Ninę! ta śliczna Nina będzie moją, ona piękna, jak drugie niema na świecie, ach! Janinko, jaka ty jesteś dobra, jak ja cię kocham serdecznie.

I dziewczynka, pochwycając lalkę, przyciskała ją do siebie i całowała, jakby to żywe było stworzenie.

Po chwili rzuciła lalkę na kołderkę, a wyciągnawszy rączki, pochwyła Jankę, i patrząc w jej oczy, rozplakała się.

— Ja nie mogę wziąć Niny — mówiła — ty ją tak kochasz, ja byłam wczoraj zła, niegrzeczna, chcąc jej od ciebie koniecznie. Weź ją napowrót, Janinko, ja mam dostać lalek.

— Nie, Elciu — mówiła Janinka pewnym już głosem i bez łezki w oku — ja ciebie więcej kocham, aniżeli Ninę, ja tobie nic nie powinnam odmówić, bo... bo... — chciała dodać — boś ty sierotka — ale pomyślała, że to przypomnienie sprawiłoby Elci przykrość, więc umilkła.

— Ale ty będziesz żałowała twój Ninę — rzekła Elcia, spoglądając z boku na lalkę, i kładąc na nią rączkę — powiedz, czy nie będzie ci jej żal?

— O! nie — zawołała Janka — będę miała Adę, tylko ją rozbiore z tych paradnych strojów, a i z niej będzie bardzo dobra i grzeczna córeczka.

— Uszyjemy dla Ady śliczne codzienne ubranie — rzekła Wańdzia, całując siostrzyczkę — loki zapleciemy w warkocze, i będzie z niej miła panienska.

Radości Elci opowiedzieć trudno, ona tak zawsze pragnęła tej lalki, ta jedna była jej najmilszą.

— Już nasze królewiatko wesołe — rzekł Jeruś, który czyścił swoje konie, past i poił, bo miał właśnie jechać do Warszawy po nową lalkę dla Elci — no, no, moje koniki, już nie pójdziecie tak daleko, ale będziecie wozić na spacer wszystkie lalki moich siostrzyczek.

Mama, siedząca przy stoliku z robotą, słyszała całą tę rozmowę i z uśmiechem szczęścia spoglądała na dzieci.

Gdy Elcia zmęczona wrażeniami usnęła, przyciskając Ninę do siebie, mama zawołała Janinki do siebie, a tuląc ją w objęciu zapytała:

— Czy jesteś dziś szczęśliwszą niż wczoraj?

— O tak, mamusiu, tak mi wesoło, żebym tylko śpiewała i skakała; ale niemożna hałasować bo nasze królewiatko chore.

— Nie żal ci Niny? — zapytała mama,

— Było mi tylko trochę żal z początku — odpowiedziała dziewczynka, spuszczać oczki — ale jak sobie pomyślałam, jak tam ciocia martwi się, że jej córeczka tu płacze, że taka sierotka, tobym jej była wszystko oddała. Czy ciocia tam kontenta? — dodała po chwili.

Mama wzięła dziewczynkę na kolana, i długo, długo jej opowiadała takie śliczne rzeczy o obowiązku osładzania cierpień bliźnich, o miłości dla sierotek, że Janinka zarzuciła rączki na szyję mamusi, a ściskając ją i całując przyrzekła, że słowa te nazawsze zachowa w pamięci i w sercu.

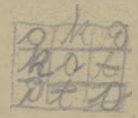
— Już nasze królewiatko nigdy na mnie płakać nie będzie — wymówiła tak głośno, że Elcia obudziwszy się, usłyszała te słowa, wyciągnęła do cioci rączki i rzekła:

— Ciotuniu kochana, ja sama nie chcę być królewiatkiem, ja chcę być cioci córeczką, jak Wańdzia i Janinka!

— W sercu mem jesteś moją kochaną córeczką, dziecinko, jesteś mi drogą, jak Wańdzia i Janinka, jak Jeruś, wyście wszystko czworo moje najmilsze królewiatka — rzekła ciocia.

Łamigłówka w kwadraciku (W. W.)

W kwadraciku z 9 podziałek ułożyć: 5 ~~W~~ — ~~K~~ — 2 ~~T~~ — tak aby odczytać w obu kierunkach: 1. Część twarzy. 2. Zwierzę ssące. 3. Przysłówek wskazujący.



ROZWIĄZANIE DO N-ru 3-go.

Łamigłówki liczbowej:

Słowacki — sowa — Wisła — włos — kłos — sok — cło — kos — wosk.

Skrzynka do listów.

Józio F. jeżeli jest stałym czytelnikiem naszym, powinienby rozumieć, że wydrukowanie łamigłówki tak gwałtowne jest niemożliwe.

Krynica na swój wiek bardzo ładnie pisze, cieszymy się z pozyskania nowej korespondentki, czekamy także liścików od Strumyka i Potoka.

Skowronek z nad Marwi dobrze ułożył łamigłówkę, ale prosimy go o cierpliwość, bo mnóstwo mamy wcześniej nadesłanych.

Mgła niezmiernie nas tem zobowiązała, że przy tylu ważniejszych zajęciach znalazła czas na napisanie tak długiego i ładnego liściku. Malutkiemu braciszskowi przesyłamy całuska, niechże go Mgła przedziutko nauczy pisać, aby także korespondentem został.

Sarence w okularach donosimy, że „Reginka i Prawdziwe Bogactwo”, (bez przesyłki poczt.) kosztuje 1 rs. 50 kop. kart. 2 rs. w ozdobnej oprawie.

Heliotrop może nadsyłać szarady i zagadki, jeżeli zechce być cierpliwym, bo tyle ich nadchodzi, że niepodobna wszystkich śpiesznie wydrukować. Do konkursów mają prawo należeć wszyscy czytelnicy do lat 15-tu.

Sokół tatrzański może być spokojny o swoje wypracowanie, schowane jest troskliwie w biurku Gołąbki pocztowej. Początek powieści otrzymali na żądanie bezpłatnie wszyscy nowi prenumeratorzy, po złożeniu catorocznej opłaty w redakcyi. Łamigłówka, jeśli się okaże bez omyłki, będzie zamieszczona, ale nie zaraz. W liścikach pisać należy „Kochana pani”, taki zwyczaj w naszej redakcyi.



**Litwince z nad Niemenka** tym razem dogodzić nie możemy, zamieszczając jej liścik, gdyż nigdy w Pisemku nie podajemy dokładnych adresów korespondentek; mamy do tego ważne powody.

**Śmietanka** wcale nie za często pisuje, dawno już nie mieliśmy liściku, a i ten taki króciutki, że niema co i odpowiedzieć.

**Cyganecka z nad Wisły** wie dobrze, jak pragnęlibyśmy dogodzić stałej i kochanej korespondentce, ale na cóżby się zdały prawidła, gdyby się od nich odstępowało na czyjaś prośbę?

**Kominiarczyk** chwali się cierpliwością, a przecież opis jego podług obietnicy dopiero w roku bieżącym miał być drukowany, wyszło zaś zaledwie parę N-rów tegorocznych. Niezadługo przyszlaby kolej i na to, ale w każdej chwili rękopism zwrócić możemy.

**Orlicy czy też Nadziei** (dawniejszy pseudonym lepiej nam się podobał) odpowiedzieć musimy, że żadne wypracowania pensyonalne, choćby rzymską piątką odznaczone, nie mogą być drukowane w naszym Pismie, które ma inne przeznaczenie. Jeżeli Kowtwa nie odebrała odpowiedzi, to widać, że liścik jej nie doszedł.

**Safona** przesłała trafne rozwiązania zagadek.

**Chmurka** tak miłe wspomnienia zostawiła po sobie w naszej redakcyi, że szczerze się cieszymy z nowo zawiązanej korespondencyi.

**Pszczółka z Wiazmy** dawno się nie odzywa, czyżby usnęła na zimę wraz z innemi pszczółkami? A jednak są w redakcyi naszej osoby, które tę Pszczółkę kochaną serdecznie wspominają,

**Fiolka wędrownego** pozdrawia zwyczajny Fiołek. **Poziomka kujawska** z pseudonimu podobała się bardzo Czarnuszcze z Mroczkowa, która ma lat 10, imię Kazia. Pozdrawia także Poziomeczkę Śmietankę. **Firletkę** zapytuje też Czarnuszka, czy o nią zapomniała? przesyła jej ukłony od siebie, Czeniusia i malutkiego Stefka.

**Gajówce z nad Obry** donosi Sarenka w okularach, że ją zna dobrze prosi aby się domyśliła jej nazwiska, wymienia, że mieszka także nad Obrą, nazywa się Irena, ma lat 13 i dwóch braciszków. **Porzeczcze czarnej z nad Bystrzycy** donosi Wiejska Dzieweczka, że nosi oba imiona bardzo nieszczyśliwej królowej francuskiej, mieszka w tej samej gubernii, co Porzeczcza, ale daleko od Bystrzycy. **Ślizgawki** pseudonym zachwycił Cyganeckę z nad Wisły, która także lubi „hece różne na lodzie wyprawiać”. **Negusowi Abisynii** pokłon przesyła Pegaz Skrzydlaty. **Niezapominajce z nad Gopła** donosi Polka Mazurka, że ją zna dobrze. **Truskawce ananasowej** ukłony zasyła Iskierka z Siedlec, która kończy rok dziesiąty, ma oczy niebieskie i jasne włosy, lubi bardzo czytać. **Córce Mazurów i Rosiczcze z nad Rowu** donosi Gospoia z nad Pilicy, że je zna obie, prosi, aby jej imię odgadły. **Kruszynce, Jaszczureczce, Cyganeccze z nad Wisły i Żabce z nad Smotrycza** serdeczne pozdrowienia przesyła Praca. **Wilence Halka z Litwy. Rolnikowi polskiemu** donosi 9 letni Dzieciół z Mazowsza, imieniem Zygmus, że mu się bardzo podobał jego opis wakacyj. **Biedronkę Warszawską** pozdrawia Góralka, która ma imię bohaterki z pod Trembowli. **Grubulce** pozdrowienia przesyła Kołowrotek, czyli 7 letnia Irenka. **Żabce zielonej** Kukulka litewska. **Jagódkę** pozdrawia Krasawica litewska. **Różyczkę polną** Pszczoła z nad Świtezi.

(Korespondenci przyznają pewnie sami, że tylu liścików pomieścić nie było sposobu)

**Różyczka z białego Rękawa** rozpoczyna znajomość z redakcyą naszą darem dla ubogich. Bardzo jej się to chwali.

**Gałązkę oliwną** trzymamy za słowo i prosimy, aby do przyszłego konkursu robót należała.

**Gospoia z nad Pilicy** przedstawiła się najlepiej sliczną i wyraźną kaligrafią. Takim korespondentkom zawsze jesteśmy radzi.

**Wyngance** dziękujemy za opis owego wypadku. Będzie to rzeczywiście pożyteczna przestroga.

**Myszce czarnej z Odesy** możemy donieść, że ta Różyczka ma imię Mańcia i około 13 lat.

**Czarnemu Gołąbkowi** musimy donieść, żeśmy dostrzegli parę omyłek w łamigłówkach. Nie pisze się np. *Zenewa* tylko *Geneua*.

**Amata** z taką prostotą i szczerością wytlómaczyła powody swego postępowania, że liścik jej prawdziwą nam sprawił przyjemność.

**Czarnuszka z Mroczkowa** nie może być zapomniana w n. redakcyi, bo buzia jej kochana uśmiecha się do nas z fotograf troskliwie zachowanej. O tych panienkach nic a nic nie wiemy.

**Amazonkę** już jedną mamy, ale łatwo do tego ładnego pseudonimu dodać dla odróżnienia jaki inny wyraz. Początek powieści „W Imię koleżeństwa”, jak to już tylokrotnie ogłaszamy nie może być dodany dla wszystkich nowych prenumeratorów, bo nam brak egzemplarzy.

**Pszczółka z nad Świtezi** bardzo trafnie przytoczyła przysłówie. Za życzenia i dary dziękujemy.

**Fiołek** może zmienić pseudonym; nowo-wybrany jest bardzo ładny.

**Dąb poleski** może upewnić siostrzyczkę, że każda robótka konkurs będzie przyjęta. W roku zeszłym właśnie otrzymała z grodę także sama mała panienka, nie umiejąca jeszcze pisać.

**Czarnoksiężnik** niezadługo obaczy szaradę swoją wydrukowaną.

**Warszawiak z Podola** pisze tak porządnie, że niepotrzebujemy tłumaczy. Oby tak wszyscy korespondenci pisali!

**Dzieciół z Mazowsza** mógłby powyższą odpowiedź zastosować do siebie.

**Borówka** będzie pewnie lepiej pisała, jak podrośnie; dla nas dość aby pismo było czytelne.

**Azaleę różową** prosimy o odczytanie innej odpowiedzi, bo nie chcieliśmy tegoż samego pisać po dwa razy. Czyż to trudno zrozumieć?

**Kłos** niesłusznie podejrzewa ową korespondentkę, która n. osobiście jest znana i w rzeczy samej odznacza się zdolnością. nad wiek, lecz wiemy z pewnością, że pisuje bez niczyjej pomocy.

**Halka z Litwy** może być spokojna o swoje chustkę, którą oddawna otula się biedna dziewczynka.

**Imiołuszka** może przysłać szarady i zagadki, jak inne panienki, podpisując się różnemi pseudonymami, może także należeć do wszystkich konkursów. Początku powieści nie mogliśmy nastarczyć w żaden sposób, gdybyśmy go dawali każdemu, kto kwartał zaprenumerował Pismo. Prozy i poezyi nie można układać z wierszy, drukowanych w „Wieczorach”, bo odgadnięcie byłoby zbyt łatwe.

**Mikado** dobrze ułożył łamigłówkę, ale zestawienie tych dwóch imion jest niestosowne.

**Łozinka** ogaduje się najniesłuszniej. Redakcyja nasza wymaga od kochanych swoich korespondentek mądrości nad wiek, żąda jedynie, aby wypracowania pisane były bez pomocy starszych.

**Kalina z nad Niemna** zapozna się najłatwiej z prawidłami układania łamigłówek, przeglądając uważnie te, które są w Pismie zamieszczone.

**Sarmatce na Rusi** wysłano „Dwie siostry”, na prośbę naszą opuszczono kop. 10, należnych jeszcze za przesyłkę. Cena Galbuska posłana w rachunku, lecz za przesyłkę dodać należy kop. 2. Kochana Sarmatka na wiek swój i pseudonym zamało okazuje się wagi, jakoby tu co straszło w naszej redakcyi.

**Firletka** otrzymuje już zapewne „Wieczory”. Będziemy starali, aby kochana Firletka nie zawiodła się w oczekiwaniu i w swoim zajęciem czytała powiastki tegoroczne, jak i dawniejsze.

**Piaskowiance, Pracy, Dzierlatce z nad Zharu, Jesieni, Topoli z nad Kodemy, Wilence, Wielkopolance na Mazowszu,** przesyłamy pozdrowienia, dla braku miejsca dłużej im dziś odpowiedzieć nie możemy, kochane stałe korespondentki zapewne nam wybaczą.

**Dla ubogich nadestali:** Janinka z Nowego Dworu rs. 3. Dzierlatka z nad Zharu rs. 1. — Wanda, Halka i Mania P. rs.

**Ubrania:** Kalina z nad Niemna. — Różyczka z białego Rękawa. — Halka z Litwy. — Fiołek. — Pszczółka z nad Świtezi.